

OPIEKUN DOMOWY

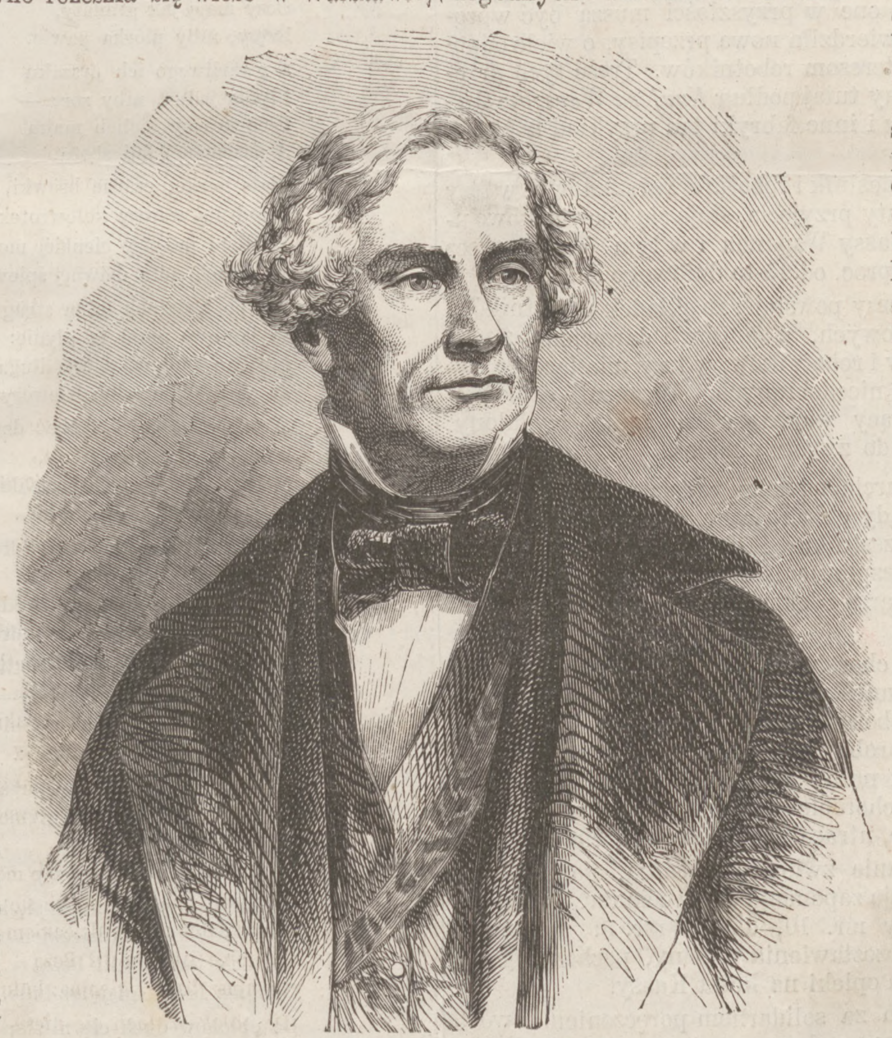
Warszawa, dnia 27 Czerwca / 9 Lipca 1870 roku.

№ 27. | Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. | Rok VI.

SPRAWY RZEMIEŚLNICZE.

II.

Niezbyt dawno rozeszła się wieść w Warszawie, że robotnicy jednéj bardzo dawnéj fabryki zawiesili roboty i wzorem zagranicznych, utworzyli coś nakształt bezrobocia. Wieść ta, przyznajemy zasmuciła nas mocno. Bezrobocie jest wprawdzie środkiem do uzyskania dogodniejszych dla robotników warunków pracy, ale z drugiéj strony wyradza nader często nadużycia, do których nawet władze wojskowe wdawać się muszą. Interesem tak fabryk jak i robotników, jest unikać tego smutnego środka. Nie chcemy atoli utrzymywać, iżby robotnicy zdać się mieli tym sposobem na łaskę i niełaskę swych pryncypałów. Muszą oni żyć, muszą utrzymywać żony i wychowywać dzieci; nic dziwnego przeto, że wielokrotnie podnoszą swe głosy z żądaniem zmian pewnych przyostrych dla nich przepisów, lub poprawienia zanadto niedogodnych warunków. Owszem winni oni dbać o swe sprawy, byle tylko bez środków mogących naruszyć porządek publiczny i oddziałać szkodliwie na dobrobyt ogółu. Robotnicy mogą podawać prośby do rządów o zmianę przepisów, a gdy to do żadnego skutku nie doprowadzi, mają dla siebie otwartą drogę prasy, gdzie każde ich żądanie, wszystkie uwagi i skargi słusznością nacechowane, zawsze znajdą przystęp. *Opiekun Domowy*, który zdołał już w części wniknąć w sfery rzemieślnicze, nieomieszka każdéj ich słusznéj sprawy podnieść i bronić z całą energją. Wypowiemy każdemu



Samuel Morse—(Strona 323-a).

komu należy, choćby gorzką prawdę, poprzemy wszystkie uzasadnione żądania, zajmiemy się gorliwie tem wszystkiem, co może oddziałać na polepszenie bytu pracującéj w warsztatach klassy, ale z drugiéj strony, od wszelkich nadużyć odwodzić będziemy, a także i od bezroboci, gdyż z ręką na piersi, możemy tu śmiało wyrzec: że z nich płynie przeważnie tylko strata tak dla robotników, jak dla fabryk i publiczności.

Z drugiéj strony, pomimo że odwodzimy robotników od bezrobocia, nie możemy zamilczeć, że stosunek właścicieli fabryk z robotnikami, powinien uledz pewnym zmianom, że właściciele powinni zgodzić się na słuszne i zgodne z duchem czasu i postępu domagania się robotników.

Miło nam gdy dowiadujemy się o czynach które wskazują, że fabryki rozumieją swoje zadanie i starają się zadosyć uczynić wymaganiom robotników. Taki przykład mamy właśnie obecnie w warsztatach Drogi Żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. Istniała tam od dawna Kassa Wsparcia. Gdy jednak nieodpowiadała potrzebom, gdy robotnicy, którzy się na nią składali pozbawieni byli kontroli jéj funduszów, przeto robotnicy warsztatów, podpisali prawie wszyscy podanie do Dyrekcji z żądaniem zmiany ustawy Kassy Wsparcia. Dyrekcja zgodziła się na przejrzenie ustawy, niektóre z przepisów usunęła, choć one w przyszłości muszą być wprowadzone i zatwierdziła nowe przepisy, o wiele odpowiedniejsze interesom robotników. Treść tych przepisów podajemy tutaj podług *Kurjera Warszawskiego*, życząc aby i inne fabryki ten przykład naśladować zechciały.

Każdy rzemieślnik i robotnik warsztatowy, w trzy miesiące od daty przyjęcia, staje się obowiązkowo uczestnikiem Kassy Wsparcia i w tym celu na rzecz jéj wnosi $3^1/_3$ proc. od 15-to dniowego zarobku.

Fundusz Kassy powstaje: ze składek uczestników, z kar porządkowych, z zapisów i darowizn—z płac rzemieślników i robotników, w trzy miesiące po wyassygnowaniu nieodebranych. Uczestnik samowolnie opuszczający warsztaty lub z nich wydalony, nie ma prawa do zwrotu składek.

Kassa Wsparcia udziela: pomoc lekarską, lekarstwa i przyrządy chirurgiczne, zapomogi na koszta pogrzebów uczestników i ich rodzin, pożyczki bezprocentowe, bezpłatne leczenie w szpitalu, bezpłatną pomoc lekarza i lekarstwa uczestnikom i ich familjom.

Przez czas choroby, nie dłużéj jak 6 miesięcy trwającéj, rzemieślnik otrzymuje dzienne wsparcie po kop. 45, robotnik zaś po kop. 30. Dłuższa nad 6 miesięcy choroba wtedy tylko jest uwzględnioną, gdy uczestnik nabył ją przy pracy obowiązkowéj; ulegający zaś chorobie przez lekkomyślność lub nieporządne życie, utraca prawo do wsparcia.

Na pogrzebanie zwłok uczestnika, pozostała rodzina otrzymuje zapomogę w kwocie rsr. 20, na pochowanie żony rsr. 10, dziecka rsr. 5. Uczestnik zmarły bez pozostawienia rodziny, pochowany będzie staraniem opieki na koszt Kassy.

Uczestnikom za solidarnem poręczeniem dwóch innych, udzielane są bezprocentowe pożyczki do wysokości jedno-miesięcznego zarobku i te następnie potrącają się w 12 ratach.

Kassa Wsparcia zostaje pod nadzorem głównego mechanika i 7 opiekunów, corocznie z grona rzemieślników większością głosów wybieranych. Kontrollera do prowadzenia ksiąg i rachunków, naznacza Dyrekcja drogi żelaznéj.

Lekarza mianuje Dyrekcja, felczera zaś ustanawia opieka. Coroczne sprawozdanie z obrotu funduszów, otrzymują po wydrukowaniu, wszyscy uczestnicy.

Rozwiązanie Kassy Wsparcia, może nastąpić jedynie przez postanowienie Rady Zarządzającéj Towarzystwa dróg żelaznych i w takim razie, resztujące fundusze zostałyby stosunkowo rozdzielone pomiędzy uczestników.

W swoim czasie podamy wyciąg ze sprawozdania téj Kassy za r. 1869.

OBRAZKI WIEJSKIE.

I.

PRZĄDKA.

Łuna bije od ogniska,
Pieją pieśni, bają baśnie,
Złoty płomień skrami ciska,
W górę strzeli, to przygaśnie...

Raźne dziewki, istne kwiaty
Na dębowéj siedzą ławie,
Oczy mają jak granaty,
Rzęsy, niby piórka pawie.

Z gwarliwego ich orszaku
Błyska jedna, niby zorza—
Iście kraśny kielich maku
Z pozłacanéj fali zboża.

Białe liczko, czarne brewki,
Przed nią warczy kołowrotek,
W dłoni przędzy cienkiéj motek,
W ustach nuta dziwnéj śpiewki...

Jak po kwiatach leśna struga
Brylantowo pieśń ta płynie:
Jak bór szumna, a tak długa,
Że aż braknie tchu dziewczynie.

W niéj wioskowe słychać dzwony
I fujarki głos pieszczony,
Muszek chórał słychać cienki,
Bek jałoszki i kos brzęki...

Czuć w niéj zapach polnych kwiatków
Macierzanki i bławatków...
Dzwonią ptaki, jak w ogródku—
Czuć w niéj łzawe echo smutku...

Prządka śpiewa... a w świetlicy
Cicho jakby posiał makiem—
Sztuki gienjusz złotym szlakiem
W pierś zestąpił wyrobnicy.

Za okienkiem wichr się tarza
Stuka w szybki, śniegiem grzmoce—
Ona śpiewa, nie uważa,
W nią nadziemskie zeszły moce.

Śpiewaj! spiewaj!—niech się korzą
Przed natchnionem dzieckiem cudu;
W tobie iskrę zatlił Bożą
Gienjusz baśni, gienjusz ludu.

Do obłoków duch cię niesie;
Świat ci szkołą a Bóg mistrzem,
Więc też źródłem pieśń twa rwie się
Najpiękniejszem, bo najczystszem.

Śpiewaj prządko, Boże dziecię!
Śpiewaj prządko, Boży ptaku!
Po cierniowym braci szlaku
Rzucaj piosnek białe kwiecie.

Błędni w życiu tem wędrowce
Oni idą przez manowce,
Więc twój gienjusz niech im wskaże,
Gdzie Bóg Prawdy mą ołtarze...

Ubożuchna teraz w świecie
Błyśniesz późniéj na zodjaku...
Śpiewaj prządko, Boże dziecię!
Śpiewaj prządko, Boży ptaku!

Wiktor Gomulicki.

SAMUEL MORSE.

Elektryczność, jéj prędkość i telegraf pomysłu Morsego.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 26-ty).

Przekonywamy się więc dokładnie, jak dzielnym gońcem jest elektryczność. Dla jéj prędkości, niczem są wszelkie przestrzenie ziemskie; jakoż przypuśćmy: że równocześnie wyprawiamy dwie depesze, powierzając jedną z nich pieszemu podróżnemu lub furmanowi przewożącemu towary, albo karecie pocztowéj, dla pośpiechu wreszcie lokomotywie bieżącéj po drodze zelaznéj, drugą zaś elektryczności; jakaż będzie różnica w ich biegu? Oto zaczem którykolwiek z pierwszych leniwych i powolnych posłańców zdąży dojść do najbliższéj stacji, już druga depesza niesiona szybkością elektrycznego biegu, minąwszy odległość wyrównywającą oddaleniu słońca od ziemi, posuwać się będzie ku któréj kolwiek z gwiazd stałych; taka prędkość zapewne zadowolić już zdoła najbardziéj nawet wyszukane żądanie. Dla czegoż więc dawniéj ludzkość do posług swoich nie wciągnęła owéj niesłychanéj szybkości posłańca? Czy nie był jéj znanym? I owszem, lecz nie umiano z nim sobie postąpić, nie wiedziano jak go sobie zjednać, jak wyprawić go w drogę, jak odebrać przyniesioną wiadomość. Nie łatwe też to były do spełnienia warunki, konieczne dla tak kapryśnego gońca jak elektryczność; a pomimo to nauka, cierpliwość i wytrwała praca, wynaléść je i w czyn wprowadzić zdołały.

Jednym z najpierwszych wynalazków którymi się wiek nasz słusznie chełpić może, sę telegrafy elektryczne. W wielu razach traf, przypadek wywołany nieprzewidzianemi okolicznościami, naprowadził myśl ludzką na nowy pomysł, który następnie rozwijany i kształcony, nabierał wartości ważnego wynalazku lub odkrycia; nie możemy tego powiedzieć o telegrafach elektrycznych. Znakomity postęp fizyki, rozumowanie naukowe połączone z gruntownem zapatrywaniem się na wypadki, drogą doświadczenia otrzymane, a wreszcie dążność stosowania nauki do potrzeb codziennego życia, przywiodły do ich wynalazku i udoskonalenia.

Krążenie elektryczności w długich drutach przy doświadczeniach ze stosem Volty, naprowadzało już na myśl użycia jéj jako znaków, mogących być przesłanemi na znaczną odległość, chodziło tylko o upraktycznienie tego pomysłu.

Pomijamy w tem miejscu opis stosu galwanicznego, jako t éż teorję tworzenia się i biegu strumieni elektrycznych; ze względu iż przedmiot ten już jest dostatecznie znany czytelnikom *Opiekuna Domowego* z lat dawniejszych, dodać nam tu tylko wypada, że pierwiastkowa wątpliwość, czyli strumień przesyłany za pomocą drutu, skutkiem znacznéj odległości, nie utraca swojéj siły i działania, wkrótce przy pomocy doświadczenia usuniętą została.

Żadna część fizyki nie była przez uczonych z takiem zamiłowaniem badaną, jak nauka elektryczności w ruchu; szybko téż postępowały po sobie coraz nowe odkrycia na tem polu, bogacące naukę i wiodące ją do tych wyżyn, które niedawno jeszcze za niedostępne dla siebie uważała. Wskażemy tu tylko te, które będąc w związku z obecnym przedmiotem, sprowadziły za sobą stopniowe w nim zmiany i udoskonalenia.

W roku 1800 dwaj Anglicy—Carlisle i Nicolson, zdołali po raz pierwszy rozłożyć wodę na dwa jéj pierwiastki, przy pomocy stosu galwanicznego. Na zasadzie tego wynalazku, w roku 1811, Soemmering zbudował telegraf, któremu za znaki do porozumiewania się, służyła woda, rozkładająca się w dzwonkach szklannych, pokrywających końce drutów, idących od przeciwnych biegunów stosu.

W roku 1819, Oersted profesor fizyki w Kopenhadze, ogłosił swoje spostrzeżenia, dotyczące działania strumienia galwanicznego na igłę magnesową; w roku zaś 1820 Amper proponował zastósować odkrycie to do telegrafów, przez użycie tylu drutów i tylu igieł magnesowych, ile jest liter w alfabecie.

W roku 1837 Steinheil w Munich i Wheatston w Londynie wykonali telegrafy o wielu drutach, z których każdy działał na jedną igłę magnesową, źródłem strumieni był aparat elektro-magnetyczny Clarkego.

Lubo bardzo pobieżnie wspomnieliśmy tu o pierwotnych konstrukcjach telegrafów elektrycznych, jednak nie trudno jest dostrzedz, że budowa ich pomimo łatwéj do pojęcia zasady, przedstawiała znacznie skomplikowany układ, który pomimo baczności w odbieraniu depeszy, dawał powód do błędów, których nie można było inaczéj poprawiać, jak tylko przez powtórzenie korrespondencji. Właściwie też mówiąc, były to dopiero pierwsze próby, czekające na jakieś nowe odkrycie naukowe, któreby im dozwoliło rozwinąć się i wejść na drogę więcéj praktyczną, mogącą znaleść powszechne i obszerne zastósowanie. Odkrycie to wkrótce też potem nastąpiło.

Doświadczenia Oersteda, wykazujące działanie strumienia elektrycznego na igłę magnesową, naprowadzały na domysł, że magnetyzm w żelazie i stali powinien się dać rozwinąć za pomocą elektryczności, jakoż w istocie: jeżeli sztabkę stalową umieścimy w rurce szklannej, owiniętej śróbowo drutem miedzianym, okręconym jedwabiem i przez drut tak urządzony przepuścimy strumień elektryczny lub poddamy go działaniu butelki Lejdejskiej, albo machiny elektrycznéj, jak to czynił Amper; po ukończonem działaniu sztabka namagnesowaną zostanie; zamiast sztabki stalowej używając żelaza miękiego, to również w czasie krążenia strumienia, okazywać ono będzie własności magnetyczne, lecz po ukończonem jego działania, natychmiast powraca do stanu naturalnego. Przekonano się późniéj, że rurka szklanna użyta przy pierwotnych doświadczeniach—jest zbyteczną; aby otrzymać chwilowy nawet bardzo silny magnes, działający przez czas biegu strumienia, dosyć jest wygiętą w kształcie podkowy sztabę żelazną obwinąć drutem miedzianym okręconym jedwabiem, wygięcie podkowy pozostawia się bez obwinięcia, potrzeba tu tylko zwracać uwagę na to: iżby nawijanie drutu przechodząc z jednego ramienia podkowy na drugie, wykonywanem było w tymże samym kierunku. Jeżeli przez tak nawinięty drut, przepuszczać będziemy strumień od stosu płynący, sztaba żelaza nabierze własności bardzo silnego magnesu, który odtąd elektro-ma-

gnesem nazywać będziemy; przyciągnie on do siebie i utrzymywać będzie płytę żelazną, nawet znacznym obciążoną ciężarem, lecz po przerwaniu działania strumienia, ustaje działanie magnetyczne i trzymana w zawieszeniu płyta żelazna, odpada natychmiast. Ważny ten wynalazek znalazł nadzwyczajnie obszerne zastósowanie, w budowie wielu machin i przyrządów, w których głównym działaczem jest strumień elektryczny, a budowa telegrafów, zawdzięcza mu teraźniejsze swoje udoskonalenie; przekonano się bowiem, że działanie strumienia elektrycznego, prowadzonego bądź to z bliska bądź ze znacznéj nawet odległości, zamienia chwilowo w magnes sztabę żelazną w opisany dopiero sposób urządzoną; że zaś bieg lub przerwanie działania strumienia, zależy zawsze od woli osoby znajdującej się przy stosie, przeto nie trudno było wpaść na myśl, że przerywane działanie elektro-magnesu, może posłużyć do dawania znaków telegraficznych.

Na zasadzie elektro-magnesu, wykonał swój telegraf Wheatston w roku 1840—telegrafy zegarowe i klawiszowe Fromenta, sygnałowe Bregueta, piszące Morsa, o ktorych równie jak i o ich wynalazcy zaraz powiemy, na tejże samej polegają zasadzie. (*Dokończenie nastąpi*).

Wystawa Przemysłowa w Petersburgu.

Wystawy odbywane w Cesarstwie, powinny być szczegółowo przez nas rozpatrywane. Przemysł nasz nie mogąc współzawodniczyć z zachodniemi krajami Europy, winien zwrócić baczną uwagę na wschód, rozpatrzeć się czego innym miejscowościom Rossji brakuje i co my tam wywozić możemy. Dotychczas nasze buty, rękawiczki i płótna cieszą się ogromnem w Rossji powodzeniem. Lecz mała to dopiero część naszych wyrobów, pozyskała dobre przyjęcie w tamtych stronach i część tę należy o wiele jeszcze zwiększyć. Szczególniéj wyroby lżejsze i z większym smakiem wyrobione, łatwy znaleść mogą przystęp do Cesarstwa. Do takich wyrobów, oprócz wyż wymienionych butów, rękawiczek i płótna, dodać jeszcze będzie można z czasem wyroby bawełniane, wełniane, delikatniejsze wyroby szczotkarskie, odzież gotową, szkła w lepszych gatunkach, wyroby tokarskie, wyroby rymarskie drobne, papier, powozy, wyroby fotograficzne i litograficzne i t. p. Ale chcąc mieć stosunki z dalszemi gubernjami Cesarstwa, potrzeba je najprzód poznać. Trzeba wiedzieć czego one potrzebują, zapoznać się z gustami, usposobieniami i dawać to, co tamtejsi mieszkańcy pożądać mogą. W rzeczach handlowych, nie kupujący do kupców, ale kupcy do żądań kupujących stósować się muszą.

Wystawa przemysłowa w Petersburgu otwartą została 27 Maja r. b. W państwie Rossyjskiem wypadały dawniéj wystawy ogólne przemysłowe co cztery lata i to kolejno, raz w Petersburgu, drugi raz w Moskwie, trzeci raz w Warszawie. W tym roku koléj przypadała na Warszawę.

Wystawa dzieli się na siedm działów. Do *pierwszego* należą: materje włókniste w różnych kształtach, przędza, tkaniny, gotowe obrusy i t. p.; do *drugiego:* drzewo i produkty kopalne (oprócz metalów) w stanie surowym i wyrobionym; do *trzeciego* działu: płody z roślinnych, zwierzęcych i mineralogicznych materjałów, wymagające chemicznego przysposobienia; do *czwartego:* rudy, metale i wyroby z nich; do *piątego:* maszyny, narzędzia i instrunenty; do *szóstego:* płody do pożywienia; do *siódmego* nakoniec: przedmioty naukowe i artystyczne w zastósowaniu do przemysłu.

Działy liczą następną ilość wystawców:

Dział	I	w ogóle	485	z tego z Królestwa	46
„	II	„	220	„ „	29
„	III	„	371	„ „	33
„	IV	„	214	„ „	24
„	V	„	240	„ „	38
„	VI	„	330	„ „	45
„	VII	„	84	„ „	6
		w ogóle	1944	z tego z Królestwa	221

Królestwo zatém zajmuje prawie $^1/_9$ część Wystawy. Stosunkowo najwięcéj ma Polskich wystawców dział piąty, obejmujący maszyny, narzędzia i instrumenty naukowe.

Cyfra wystawców z Królestwa jest o wiele znaczniejsza w porównaniu z latami dawnemi. Na wystawie:

w r.	1861 w Peters.	było z Królest.	wystawców	50
„	1865 w Moskwie	„	„	70
„	1870 w Peters.	„	„	221

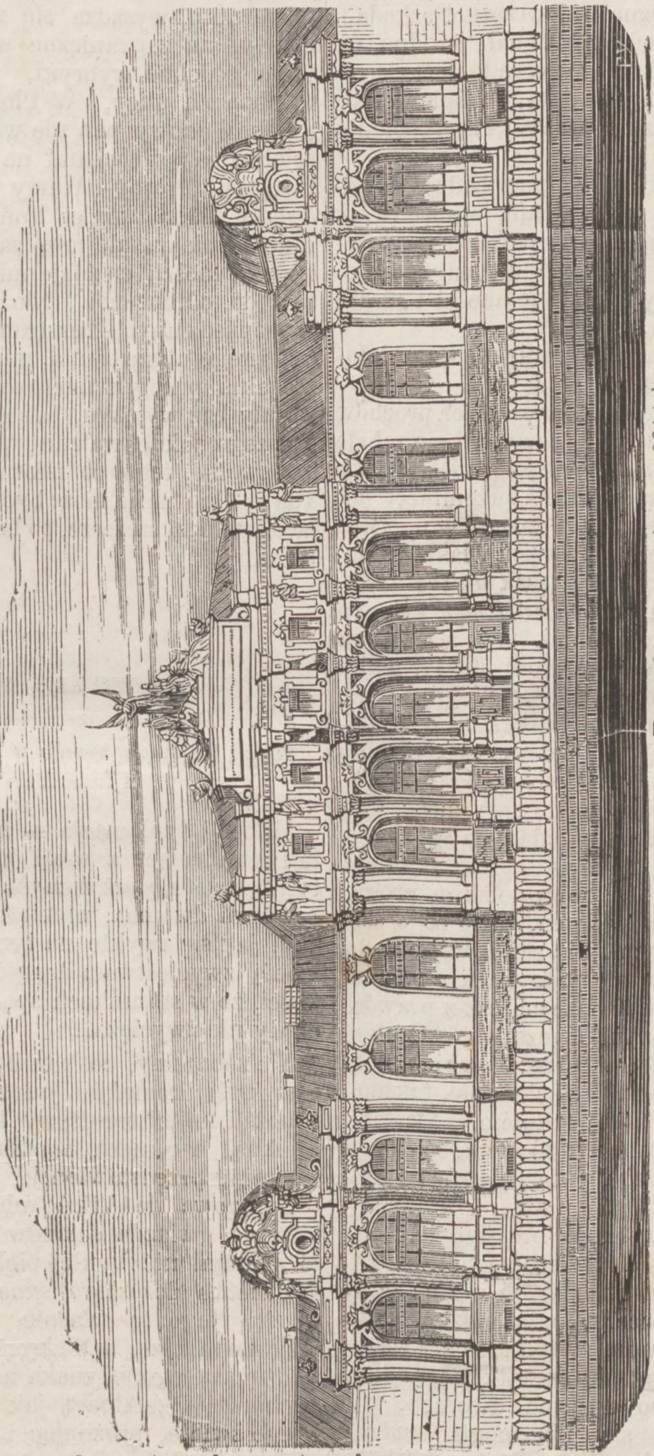
Przyjrzmy się teraz wystawie więcéj szczegółowo i dla porządku trzymajmy się już działów przyjętych w urządzeniu wystawy.

Już to w wyrobach płóciennych, bezsprzeczne pierwszeństwo trzyma Królestwo, a mianowicie, od 40 blisko lat istniejąca fabryka płócien w Żyrardowie, należąca obecnie do panów *Helle i Ditrych.* Wyrabia ona rocznie płótna i tkanin płóciennych za rs. 1,200,000, obsługuje się maszyną parową o sile 250 koni, prócz kół wodnych i zatrudnia 1,900 robotników. Żadna z fabryk Rossyjskich nie wyrównywa Żyrardowskiéj, ani dobrocią wyrobów, ani rozwojem interesów, chociaż i w Cesarstwie są duże fabryki płócien jak np. *Zotowa* w Kostromie, *Żurawlewa* w Rybińsku w gubernii Jarosławskiéj, *Seńkowa* w Kostromskiéj gubernji, barona *Stiglitza* niedaleko Petersburga i inne. Za to w wyrobach powroźniczych Cesarstwo ma pierwszeństwo. Z Królestwa jeden tylko pan *Piotrowski Konstanty* z Lublina dostarczył konopie, sznury i pasy konopne.

Przemysł bawełniany i wełniany jednakowo się odznacza. Wyroby grubę i mało deseniowe są lepiéj reprezentowane przez rossyjskich wystawców, a znowu sukna cienkie, korty i w ogóle wyroby w których gust także znaczną gra rolę, przeważnie do polskich wystawców należą. Z wyrobów bawełnianych odznaczają się przedmioty: z fabryki *Morozowa* w Moskwie, *Finleisona* w Tammerfors, Synów *Nikona Gardina* z gubernji Włodzimierskiéj, *Cyndla* z Moskwy, *Konowałowa* z gubernji Kostromskiéj i kilku innych. Z Królestwa przysłali na wystawę: *Henryk Szlosser* z Ozorkowa powiatu Łęczyckiego dostarczył przędzę; *Karol Szlosser* także z Ozorkowa, przędzę, nici, knoty do świec i sznury do maszyn i *Karol Szajbler* z Łodzi, bardzo piękną przędzę. Fabryki sukienne wystąpiły liczniéj, przemysł to o wiele zgodniejszy z warunkami krajowemi, niżli bawełniany; bawełnę przywozić trzeba aż z Ameryki, wełnę mamy w dostatku na miejscu. Nic dziwnego zatem, że przemysł wełniany tak w Cesarstwie jak i u nas, szybko się rozwija i byłoby zupełnie naturalnem, gdybyśmy doszli do takiego rozwoju w tym przemyśle, iżbyśmy nawet zagranicę swemi suknami mogli zaopatrywać. Z rossyjskich wystawców zna-

komitsi są tutaj: Bracia Haweszyn z Moskwy, Grjaznow i Łabzin z gubernji Moskiewskiéj, Sołodownikow z Moskwy, Butików z Moskwy i Elagina z Moskiewskiéj gubernji. Z Królestwa nadesłali wyroby i wełnę: *Glinka Mikołaj* ze Szczawina w powiecie Ostrołęckim, runa z wysoko poprawnych maciorek i baranów dwóch i trzech-letnich; runa te są bardzo piękne i wielokrotnie były już wynagradzane na wystawach w kraju i za granicą. *Skrutkowski Stanisław* właściciel dobrze znanéj zarodowéj owczarni w Gawartowéj Woli pod Błoniem, przysłał kollekcje wełny i rysunki owiec z których ta wełna pochodzi; *Lange i Rozner* z Tomaszowa Rawskiego, dali przędzę wełnianą i sztuczną wełnę; *Bracia Baruch* z Łodzi, ryps, pekinę, atłas i panamę, (fabryka ta zatrudnia 480 robotników); *Ejzenbaum Fryderyk* z Łodzi, ryps i atłas; *Hentzel Edward* z Łodzi, kamlot, kołdry, atłas i inne; *Krusche Benjamin* z Pabjanic w Petrokowskiem, dostarczył alpakę, kamlot, orlean, tybet, ryps, krepę, szaliki, chustki i t. p. (jedna z większych fabryk, zatrudnia 897 robotników); *Kindler* z Pabjanic, wyroby wełniane, pół-wełniane i półjedwabne; *Lajzer Bernstejn* z Tomaszowa Rawskiego, wyroby z wełny; *Borst i Jozefson* obydwaj ze Zgierza, korciki; *Majerkoch* z gubernji Petrokowskiéj korty; *Moes* z Pilicy, korty zimowe i letnie, (fabryka duża, zatrudnia 500 robotników); *Krysek Enoch* z Ozorkowa, kort; *Bracia Zimmerman* z Tomaszowa, sukno i kaszmir; *Margulies* z Ozorkowa, *Walman* ze Zgierza i *Kitlaus* także ze Zgierza, korty; *Knotte* z Tomaszowa: kaszmir, sukno, satynę i kort i *Nitsche* pod firmą dawną Fiedlera, wyborne sukno, kaszmir i kroaza, (fabryka jedna z lepszych, dawniejszych i większych, zatrudnia 560 robotników).

(*Dalszy ciąg nastąpi*).



Wystawa Przemysłowa w Petersburgu. — (Strona 324-ta).

WYCIECZKA W PŁOCKIE.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 26-ty).

Wróciwszy pełen wrażeń i wspomnień do hotelu, zastałem moich towarzyszów spijających węgrzyna w gronie jakiegoś otyłego jegomości i siedzącéj na uboczu, w podróżnem ubraniu, damy. Po wzajemnych przedstawieniach, dowiedziałem się że byli to państwo O. właściciele wioski Kanigowa, graniczącéj z *Peplowem*, a zatem najbliżsi sąsiedzi majętności p. Adama i że po wypiciu jeszcze jednéj butelki, mamy siadać na bryczki i jechać do nich na nocleg.

— Gdzieżeś się podziewał? zapytał mnie Franek.

— Oglądałem miasto.

— I jakżeż ci się spodobało?

— Bardzo porządne, zabudowane, czyste i dostatnie.

— Cieszy mnie twoja opinja, bo trzeba ci wiedziećże i dla mnie Płock nie mało ma powabu i wspomnień. W nim cała prawie nasza familja grywała w piłkę, brała za psie figle basy, łapy i wysiadywała w kozie... to jest, że tutaj kończyliśmy szkoły.

— Rzeczywiście, najrozkoszniejsze chwile... No, ale powiedz mi coście tu w mojéj nieobecności robili?

— Nic ważnego. Byliśmy u stryjenki która niezmiernie żałowała żeś się nam wymknął, a potem spotkawszy się z państwem O. popijamy strzemiennego i czekamy na ciebie.

— Zdaje mi się, szepnąłem mu ciszéj, że ten strzemienny trochę się zadługo ciągnie...

— Ha, wszedłeś między wrony, krakaj jak i ony. Pan O. ma taki zwyczaj. Dawno się z nami nie widział, więc rad jest bardzo z niespodzianego wypadku i gwałtem zabiera nas do siebie, gdzie będziem jeść, pić, gwarzyć, lulki palić i gdzie się masz podług obietnicy Adama, zakochać.

— W kim znowu?

— Tajemnica.

O ósméj w nocy wyjechaliśmy. Po drodze błotnistéj i najeżonéj kamieniami wywróciliśmy dwa razy, ku wielkiemu niebezpieczeństwu pana O., aż nareszcie szumno, wesoło i śpiewnie, już po 10-éj godzinie stanęliśmy we dworze w *Kanigowie*.

— Gdzie jest panna Julja? zawołał p. Adam.

— Od tygodnia w Warszawie, odrzekła p. O.

— A!... No mój panie, szepnął mi do ucha pan Adam, przegrałem. Śliczne dziewczątko! szkoda... byłbyś się pan z pewnością rozkochał. Trudno, na ten raz kapituluję, ale co się odwlecze to nie uciecze. Po kolacji gawędziliśmy jeszcze i wyśpiewywali różne różności, w najlepszym humorze i usposobieniu aż do północy.

Nazajutrz po obiedzie i ogólnéj przechadzce do pobliskiego lasu, z bronią na ramieniu, nie zabiwszy ani jednego wróbla, pożegnaliśmy państwo O., przepraszając miłą gosposię za wszelkie możliwe i niemożliwe z naszéj strony nieprzyjemności i pieszo udaliśmy się do *Pepłowa*.

— Więc teraz p. Adamie zbliżamy się do rodzinnego pańskiego gniazda?

— Tak, do moich antenatów, do świętych prochów moich ojców. Mój Boże, przypominają mi się młode lata, szkoły, wakacje, babka, ojciec nieboszczyk i tyle innych rzeczy, które przeszły, przeminęły jak sen, jak bańka mydlana... Ale dosyć tego. Otóż i Pepłowo, jesteśmy u siebie w swoim właswym domu. To mój wiatrak, to mały lasek *Brzostówka*, tamto kościołek parafijalny w *Świeńcieńcu*, którego właściciele Pepłowa są kolatorami, przy nim nowa plebanja, postawiona w miejsce staréj 500 lat mającéj, ach wszystko — wszystko tak jak niegdyś było, tylko się ku starości nieco pochyliło... Jak tu dawniéj było wesoło! No, czym ja baba czy co? i mnie się już głupio robi na sercu... Chodźmy do dworu.

Radość, gościnność, otwartość i serdeczność, które nas tu niespodziewanych a pożądanych spotkały, nie dadzą się ani wypowiedzieć ani opisać. Czułem iż się znajduję w prawdziwie obywatelskim progu, gdzie gość w domu to Bóg w domu, gdzie co w sercu to i w ustach, gdzie w miejsce salonowéj obłudy i sztywności, pod maską dobrego tonu i modnéj francuzczyzny, spotkać się zawsze możesz z prawdą, cnotą, poczciwością i dobremi obyczajami. Czułem tam i głowę w osobie męża—i serce w osobie anioła opromieniającego nas swem obejściem się, taktem, łagodnością, słodyczą i wychowaniem. Niestety, rok zaledwie minął, anioł uleciał do nieba, bo ziemia ziemią — a aniołom potrzeba gwiazd, słońca i nieskończoności...

Chwile biegły nam szybko i przyjemnie. Nic dziwnego—byliśmy na wsi. Świeże powietrze, balsamiczna woń niw i lasów witających nie na żarty ukazującą się wiosnę, spacery, przechadzki, żywe rozmowy, swoboda, a nawet w potrzebie książki i dzienniki, znajdujące się tu poddostatkiem, a o które tak trudno nieraz po naszych dworach, oto były przyczyny żeśmy się nie mogli nudzić, żeśmy całkiem zapomnieli o Warszawie, o jéj koncertach, ogródkach, dorożkach i katarynkach. Ba, a czyż mam zamilczeć o polowaniu? Tak, polowaliśmy... na wrony i wróble, w gęstéj, młodéj, ocienionéj *Brzostówce*. Sam zabiłem dwa ptaki i pokazałem że potrafię strzelać nie tylko oczami.

Z Pepłowa zrobiliśmy wycieczkę do *Chudzynka* własności jednego z braci p. Adama. I tam również miałem sposobność, w szerszem nieco kółku poznać ową pożądaną otwartość, gościnność a przytem skromność połączoną z dostatkiem i niezbędnem oglądaniem się na jutro—przymiotem cennym a zachowywanym i przestrzeganym w całem prawie obszarze Płockim. Jest to godną zalety charakterystyką stron tutejszych. W innych okolicach kraju, jak np. w Kaliskiem lada dzierżawca, lada posiadacz folwarczku, wysadza się zaraz na powóz, liberję, charty, na zagraniczne wojaże, karty, szampana i tym podobne wybryki. Choć bieda w kamienicy, to chop na ulicy. W Płockiem kpią sobie z tego; a półmiljonowy pan nie wstydzi się zajechać do kościoła z żoną i córkami na prostéj dryndulce. Nad brzegami Prosny i Warty więcéj poloru i zachodniéj ogłady, która koniec końcem sama chleba i bytu nikomu nie da, ale tutaj za to więcéj prawdy, pracy i oszczędności, co zdaje mi się nigdzie nie powinno być do odrzucenia. Nie sądzę aby te kilka słów wypowiedzianych bezstronnie i bez najmniejszego osobistego uprzedzenia, miał mi kto wziąć za złe lub za jakiś przytyk miejscowy. Nie. Jak nie masz reguły bez wyjątku, tak również nie może być nic gorszego jak chwalenie, protegowanie i obwijanie w bawełnę, tego co istotnie jest nagany godnem. Ten podług mnie może być tylko prawdziwym przyjacielem, kto szczerze, po bratersku wypowiada nam prawdę.

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Miłość i Dyplomacja, komedja w 2 aktach Oktawiusza Feuillet'a, z francuzkiego tłomaczona.

Miłość i dyplomacja — dwie rzeczy, dwa pojęcia tak kwadrujące z sobą, jak... ogień i woda... Sam tytuł każe się już domyślać pewnéj kolizji pomiędzy temi dwoma... namiętnościami człowieka—kolizji, jak się zwykle na tym świecie dzieje, uwieńczonéj zwycięstwem drugiéj, boć nie ulega wątpliwości, że w stosunkach społecznych, miłość prawie nigdy nie zwycięża...

Ale zobaczmy, co pan Feuillet, autor francuzki powyższéj komedji, jeden z najmisterniejszych, a może i najmisterniejszy komedjopisarz dzisiejszy, zamknął w ramach téj sztuki, świeżo u nas w tłomaczeniu przedstawionéj.

Baronowa de Vitré wdowa (p. Niewiarowska), niegdyś gwiazda salonów Paryzkich, dziś jeszcze ze śladami niezwykłéj piękności na twarzy, choć już matka dorosłego syna Alberta (p. Tatarkiewicz), tego to właśnie Alberta, chce umieścić przy ambasadzie w Madrycie, chce koniecznie wprowadzić swojego jedynaka na drogę poważnéj pracy, tembardziéj, że Albert, jak większa część młodzieży z jego świata, próżnując i balując, pędzi życie na praktyce pokątnych i zakazanych miłostek, marnując dni młode i siły... Baronowa jest chrzestną matką pana de la Roseraire, dyrektora kancelarji w ministerstwie spraw zagranicznych, za jego więc staraniem, chce miejsce dla syna pozyskać, ale niewiadomo z jakiego powodu, żona dyrektora, Karolina (p. Bakałowicz,) w żaden sposób nie chce pozwolić na objęcie przez Alberta posady w Madrycie, a że

jest siostrą ministra, więc bardzo łatwo wstrzymywać jéj podpisanie nominacji. Tymczasem matka Alberta, bierze syna na egzamin i w końcu dowiaduje się, że Albert ma romans z jakąś mężatką i że porozumiewają się z sobą za pomocą ułożonego telegrafu, to jest pierścionka z rubinem, którego znajdowanie lub nie znajdowanie się na palcu męża, regulowało schadzki pomiędzy kochankami. Właśnie jest bal w ambasadzie, baronowa widzi się z de la Roserair'em i dostrzega na jego palcu pierścionek z rubinem. W téj chwili odgaduje, że zachodzi stosunek miłosny pomiędzy jéj synem, a żoną dyplomaty i prosi go, aby jéj pożyczył na dzisiejszy wieczór tego pierścionka. Odtąd intryga w komedji, poczyna się wikłać z mistrzowską zręcznością...

Albert nie widząc pierścionka na palcu dyrektora, chce spieszyć do nóg kochanéj przez siebie kobiety, bo to był znak, że go czeka. Baronowa wstrzymuje go, chce się z nim rozmówić, ale najprzód przeszkadza jéj nadchodzący hrabia de Favières, jedyna postać w komedji, chodząca jak Marek po piekle, a nareszcie sam de la Roseraire wzywa baronowę, aby się udała do czekającego na nią w salonach balowych ministra, w interesie posady swego syna. Baronowa odchodzi do innych salonów, ale zaklina dyplomatę na wszystko, żeby Alberta nie puszczał dopóki ona nie wróci. De la Roseraire jednak wybadawszy Alberta i dowiedziawszy się, że tu idzie o schadzkę miłosną, nie chce być tak surowym dla młodego człowieka i... puszcza Alberta. Młody człowiek zawahał się. De la Roseraire nie wiedząc, puszczał go na schadzkę z własną żoną... ale zawahał się tylko na chwilę... namiętność wzięła górę — pobiegł... Baronowa jest niemal w rozpaczy, gdy powróciwszy od ministra dowiedziała się, że de la Roseraire puścił Alberta. Więc pozorując, że z tego może się stać wielkie nieszczęście dla kogo innego, pozwala Roseraire'owi gonić Alberta, którego spodziewał się jeszcze schwytać w Palais-Royale, gdzie Albert miał wstąpić celem kupienia bukietu. Na tem się kończy akt pierwszy.

Akt drugi rozpoczyna się w mieszkaniu dyplomaty de la Roseraire, a raczéj w salonie jego żony, przytykającym do jéj gabinetu. Właśnie Karolina, ubrana w balową suknię, wacha się, czy ma jechać na bal, czy nie, aż w tem, mąż jéj schwytawszy w Palais-Royale Alberta, przyprowadza go do żony i poleca jéj, ażeby niepozwalała mu się nigdzie wydalać, bo tu idzie o rzecz ważną, a sam spieszyć musi, gdyż wzywa go dyplomatyczny interes, którego depeszę nosi w kieszeni.

W obec tak szczególnego zbiegu okoliczności, można sobie wyobrazić położenie Alberta i Karoliny, która już bliżéj zastanowiła się nad swojem postępowaniem i w sam czas miała się cofnąć przed hańbą, bo Karolina do tego czasu, była dopiero w zamiarze popełnienia fatalnego błędu...

Mąż odchodzi— pozostają sami—Karolina, rozkazuje natychmiast wyjść Albertowi, mówiąc, że nie było nic pomiędzy niemi, że w samą porę przyszła jéj refleksja, że nie zapomniała jeszcze obowiązków honoru, ale na to wszystko roznamiętniony Albert odpowiada najgwałtowniejszą sceną, gdy w tem służący anonsuje baronowę, matkę Alberta... Karolina nie wie sama co począć z Albertem, który już uciec nie może, pomimo to, że go nigdy nie kochała, broniąc jedynie swego honoru, ukrywa go we własnym buduarze... Baronowa wchodząc, domyśla się, gdzie syn ukryty — pozoruje swoje przyjście prośbą, aby Karolina napisała protekcyjny list do swego brata ministra w interesie Alberta... i pozostawiając jéj swobodę pisania, siada tyłem do buduaru... umyślnie... Karolina, odsuwa wówczas buduarową kotarę—Albert wychodzi... odbywa się niema scena, w któréj Karolina rozkazującym giestem, zniewala Alberta do natychmiastowego opuszczenia salonu... Albert po cichu wychodzi, ale siedząca baronowa słyszy to wszystko... Po wyjściu swego syna, wyznaje Karolinie, że wie o wszystkiem, że ją przyszła ratować... Karolina w prześlicznéj scenie, łkając rzuca się w objęcia matki Alberta... Obydwie jednak kobiety, są zaniepokojone Albertem, który przy takiem rozdrażnieniu, zdecydować się może na jaki krok szalony... Gdy się to dzieje, Albert wybiegłszy napisał list palący się namiętną miłością do Karoliny i oddawał go już pokojowéj, gdy prawdziwe *piąte koło u wozu* hrabia de Favières nadchodzi na to—naturalnie Albert powiada, że to' list bardzo ważny do męża Karoliny o jego posadę w ambasadzie w Madrycie i odszedł. Hrabia bierze list od pokojowéj i umyślnie poseła go, dla pośpiechu mężowi Karoliny. De la Roseraire, odebrawszy list, z którego się dowiedział o niewierności żony, wraca do domu w okropnem usposobieniu i zastawszy u siebie baronowę, ktora już z Karoliną wiedziała o tem fatalnem wysłaniu listu przez hrabiego, daje jéj list do przeczytania. Baronowa chcąc ratować Karolinę i syna, ponieważ list był bez podpisu, mówi że to ona napisała umówiwszy się z Karoliną, dla tego, że w taki sposób zapominając o żonie, jak on zapomina dla swoich zajęć dyplomatycznych, możnaby się spodziewać czegoś podobnego, więc mu chciały dać małą nauczkę... Ale Karolina, chcąc mieć sumienie czyste, wyznaje wszystko mężowi, od którego po paru bardzo ładnych scenach, otrzymuje przebaczenie, pomimo nawet, że wygadanie się wiecznie chcącego spać hrabiego, wykrywa de la Roseraire'owi, autora bezimiennego listu, który wreszcie sam się osobiście stawia, ale już w innym charakterze... W końcu de la Roseraire nadspodziewanie zostaje ambasadorem w Madrycie ale... jednak cofa nominację Alberta i zamiast do Madrytu, daje mu posadę w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu...

Taka jest treść komedji „Miłość i Dyplomacja" przez Feuillet'a napisanéj. Treść daje zaledwie bardzo słabe wyobrażenie o prawdziwie interesującéj intrydze w téj komedji, która oprócz scen początkowych, przedstawia i rozwija nadzwyczajnie ciekawe sytuacje, łącząc je w misternie rzeźbioną całość. Jak we wszystkich utworach dramatycznych Feuillet'a, tak i tutaj postacie, nie odznaczają się typową charakterystyką, bo Feuillet przedstawia nam ludzi z salonowego świata, gdzie typów już oddawna nie ma, gdzie wszystko ubiera się, żyje i myśli... na jeden sposób... „Miłość i Dyplomacja," według naszego zdania, nie należy do najlepszych dzieł dramatycznych Feuille'ta, ale jest tam kilka scen tak prześlicznych, że bezzaprzeczenia widać rękę prawdziwego mistrza.

Pani Bakałowicz, przedstawiająca rolę Karoliny, dała dowody w téj komedji niezmiernego talentu; były sceny, do których przedewszystkiem, należy policzyć scenę, gdy łkając rzuca się w objęcia baro-

nowéj, w których artystka ta jaśniała całą potęgą aktorskiéj wielkości.

P. Rapacki w roli dyplomaty, może co do ogólnego pojmowania dyplomatycznéj postaci de la Roseraire'a, nie każdyby się z artystą zgodził, ale w scenach, gdzie dyplomata znika ze sceny, a widać nieszczęśliwego człowieka i zdradzonego męża, pan Rapacki, według naszego zdania, grał wybornie, bo łączył w sobie spokój, konieczny w człowieku tego rodzaju, stanowczość i głuchy ból, tonący w piersiach i malujący się na twarzy...

Porywająco grał p. Tatarkiewicz Alberta. W obmyślaniu charakterów przez tego artystę, przebija się jakaś poezja, jakieś artystyczne natchnienie, które go niezawodnie poprowadzi bardzo wysoko... może i na wyżynę sztuki...

Bardzo inteligentna gra pani Niewiarowskiéj w obszernéj roli baronowéj, zasługuje na zupełne uznanie ze strony krytyki, również cenić należy grę pana Grzywińskiego, który bardzo słabo nakreśloną postać przez autora— rolę hrabiego de Favières, oddał starannie.

M. Dzikowski.

HUMORESKA.

Pomysł i rysunek

LEONA KUNICKIEGO.



(Pokora Żebraka).

ŻEBRAK. —„ Litościwa osobo, wspomóż nieszczęśliwego, a ja będę się modlić.... (widząc że przechodzący nic nie daje)... ażeby cię djabli wzięli!!

Wiadomości Techniczne.

Explozja na parostatku Pilica.

Kurjer Warszawski z d. 2 Lipca r. b. przyniósł nam pierwszy wiadomość o strasznym wypadku na parostatku Pilica, płynącym w d. 1 Lipca z 50 osobami do Płocka. Nie chcieliśmy temu wierzyć, lecz sprawdziwszy fakt podajemy go jak następuje: Parostatek Pilica o sile 40 koni, wysokiego ciśnienia z dwoma cylindrami oscyllującemi, 42 metry długi a 4 szeroki— z dwoma kajutami pierwszéj i drugiéj klassy, zbudowany został na Warsztatach Żeglugi Parowéj na Solcu przed 12 laty, przez Inżynierów Żeglugi Parowéj: Piotra Pietraszkiewicza i Jana Pietraszka, maszyna zaś i kocioł sprowadzony został z Belgji z fabryki Iohna Cockerilla w Seraing. Statek ten wraz z parostatkiem Narew, tejże saméj konstrukcji, po sprzedaniu statków Płock i Włocławek kompanji na Dnieprze, przeznaczony został do komunikacji między Warszawą i Płockiem. W dniu 1 Lipca między godziną 10 a 11, pod wsią Czosnów, niedoszedłszy jeszcze do Modlina, kocioł parowy wysadzony został w powietrze, zapewne w skutek przeładowania pary; — maszyna parowa z częścią środkową statku poszła do gruntu — przód zaś i tył statku ścianami wodotrwałemi oddzielone od maszyny, utrzymały się z passażerami na powierzchni wody — co jedynie umiejętnéj konstrukcji korpusu przypisać należy — inaczéj życie 50 osób byłoby w niebezpieczeństwie. Ranionym był patron Rzeszewicz, Maszynista, Palacz i jeden passażer.— Reszta passażerów wyszła bez szwanku. Straty dla współki dadzą się na 6 do 8 tysięcy rubli ocenić.

ROZMAITOŚCI.

—**Nowe dzieła.** *Biblioteczka nauk przyrodzonych*, opracowana przez Stanisława Kramsztyka. I. *O płomieniu i oświetlaniu.* Warszawa 1870 r.

Jak sam tytuł wymienionéj książeczki wskazuje, poświęconą ona została dla niekompetentnych, nieznających nauk przyrodzonych, a chcących nabyć choć krótkie wiadomości z téj nauki, to też w prospekcie czytamy: „że Biblioteczka zawierać będzie *te wiadomości z nauk przyrodzonych, których znajomość, z powodu ich ważności w nauce lub życiu, jest niezbędną dla każdego człowieka.*"

Zeszyt I, zawiera: „O płomieniu i oświetlaniu."

Każdy przyzna że przedmiot to ważny, a zatem temat wybrany przez p. K. jest wcale dobry. W dziełku tem p. K. wyłożył, a przynajmniéj starał się wyłożyć: czem jest gorzenie ciał, zasady nauki o paleniu się ciał, historję rozwoju sposobów oświetlania, skład i pożytek nafty, materjały do oświetlania, ceny różnych rodzajów oświetlania, oświetlenie Warszawy i nakoniec ujemne strony oświetlania sztucznego. Dość wielkie to zadanie, odpowiedziéć na to wszystko przystępnie, a zarazem tak, aby nauka była połączona z zabawą i ciekawością i aby niezbyt nużyła czytelnika. Na pochwałę i zachętę p. K. przyznać musimy, że autor jeśli nie w całości to choć w części wywiązał się z tego zadania. Przedmiot traktował p. K. dość wyczerpująco choć przystępnie, to też dziełko p. K. śmiało można polecić tak dla dorosłych nieznających nauk przyrodzonych, jak i dla młodzieży, jako podręcznik. Zwracamy tylko na to uwagę p. K., że osoby nieznające nauk przyrodzonych, nie mogą też pojąć znaczenia wyrazów: *fizyka, chemja, kwasoród* i t. p. a bez określenia takowych, trudno jest zrozumiéć całość.

Nie mogąc zaprzeczyć p. K. znajomości nauk przyrodzonych, życzymy mu aby dalej pracował nad wydawnictwem swego dziełka, które z czasem, jeśli nauki te coraz lepiéj i przystępniéj będą wykładane, może się stać użytecznem dla ogółu, a autorowi zyskać sławę i... pieniądze.

O pierwszym zeszycie więcéj powiedziéć się nie da, dopiero dalsze zeszyty pokażą naukę i sposób wykładu, o nich też po wyjściu, więcéj nieco powiemy.

Zygmunt Librowicz.

☞ Do tego N-ru *Opiekuna Domowego*, dołącza się dla wszystkich prenumeratorów „**Kalendarz ścienny illustrowany**" za drugie półrocze r. b.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою. — **Redaktor,** Oskar Stanisławski.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.